Rok V. Sierpień-wrzesień-październik 1909. Nr. 3.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor.	2·—
w Niemczech	„	Mk.	2·—
w Warszawie	„	Rs.	1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„	1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

List z Rady Głównej.

Każda Rada Wyższa ma obowiązek co roku przesłać Radzie Głównej w Paryżu sprawozdanie z działalności w roku poprzednim Konferencyi i dzieł od nich zależnych. Podstawą do ułożenia tego referatu są sprawozdania poszczególnych Konferencyj; rzecz prosta, że im te ostatnie są dokładniejsze i rychło nadesłane, tem Rada Wyższa może się lepiej i prędzej ze swego zadania wywiązać. Kilka Konferencyj do dziś dnia omieszkało podać o sobie wiadomość; nie czekając więc na nie wysłała Rada Wyższa obszerne sprawozdanie do Paryża, na które jej sekretarz otrzymał następującą odpowiedź:

Paryż, dnia 16. września 1909.

Szanowny Panie i Kochany Bracie!

Byliśmy szczęśliwi otrzymać sprawozdanie i tablicę statystyczną Rady Wyższej Galicyjskiej i dziękujemy Panu za Jego list z 11. września, w którym byłeś Pan łaskaw podać nam daty z Konferencyi św. Józafata w Krasiczynie.

Cyfry zamieszczone na tablicy statystycznej pozwalają nam stwierdzić na nowo żywotność naszego Towarzystwa w Waszych stronach. Widać, że bracia

pilnie bywają na sesyach tygodniowych i spełniają z gorliwością nasze dzieło zasadnicze; nawiedzanie w mieszkaniu [1]). Czuwają nad tem, by dzieci otrzymywały wychowanie chrześcijańskie i dokładają starań, by w rodzinach zapobiegać zapomnieniu o obowiązkach religijnych.

Dzieła opieki (patronatu) zorganizowano w kilku miejscowościach, a nie wątpimy, że Konferencye wszędzie, o ile ich środki im na to pozwolą, postarają się o urządzenie zup szkolnych [2]), opieki nad uczniami w godzinach pozaszkolnych, opieki nad terminatorami, usiłując zabezpieczyć w ten sposób dzieci i młodzież przeciw niebezpieczeństwom z zewnątrz i uzupełnić wpływ, jaki wywiera odwiedzanie w domach.

Zauważyliśmy z zadowoleniem, że w Bochni Konferencya zaprowadziła zagony dla ubogich i że posiada bibliotekę katolicką. Nie umiemy dość zachęcić Braci, by zwrócili swą uwagę na oba te dzieła umoralnienia i polepszenia bytu, których doniosłość jest tak wielką w naszych czasach.

Zechciej przyjąć, Szanowny Panie i Kochany Bracie, zapewnienie naszego serdecznego przywiązania.

L. Rivière,
sekretarz.

---

[1]) Rada Główna ma tu na myśli większość Konferencyj; są bowiem i takie, które w tym względzie pozostawiały nie jedno do życzenia.

[2]) t. z. posiłek rozdawany dzieciom chodzącym do szkoły, które na obiad dla odległości nie mogą do domu wracać.

Związek Katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych we Lwowie.

Związek nasz założono w roku 1895, a celem jego było dążyć wspólnemi siłami do lepszego uporządkowania i rozwoju dobroczynności we Lwowie. Organizacya Związku zostawia Stowarzyszeniom zupełną autonomię, nie wtrąca się do ich gospodarki wewnętrznej, nie narzuca im swojej woli, nie wytwarza żadnej konkurencyi w zbieraniu funduszów. Towarzystwa poszczególne spełniają cele naznaczone im ich własnym statutem. Przyjąwszy na siebie pewne pole pracy dobroczynnej, każde z nich stara się zadanie swoje spełnić jak najlepiej, stara się własnym dowcipem o fundusze, ma tylko obowiązek przedkładać co roku Związkowi sprawozdanie z działalności i przestrzegać norm, jakie wydają się Zwiazkowi koniecznemi. Każde stowarzyszenie ma w Związku swoich delegatów, z pośród których wybiera się co roku Zarząd centralny.

W roku bieżącym ogłosił Związek już 14 sprawozdanie. Przeglądając to prawozdanie jako też sprawozdanie z lat poprzednich, można sobie wyrobić pojęcie jakie takie o jego działalności i żywotności.

Rzeczą jest naturalną, że Związek taki był potrzebny i spełnia rolę dobroczynną, że wytworzył punkt środkowy, w którym skupia się dobroczynność lwowska katolicka, w którym bądźcobądź omawia się niekiedy różne sprawy obchodzące wszystkich i daje się pewne wytyczne stowarzyszeniom. Jedną z dobrych rzeczy, którą z powodzeniem udało się Związkowi wprowadzić w życie, to akcya krzyżowa, sprzedaż w dnie zaduszne krzyżów z lampami na cmentarzach. Akcya krzyżowa rozwinęła się u nas już bardzo dobrze. W roku ostatnim było stąd zysku czystego 5.269 K — jedyna to prawie pozycya przychodu Związku, bo nie otrzymuje znikąd żadnej zapomogi i nie urządza żadnych kwest po mieście ani po kraju. Przychód rozdziela się następnie między poszczególne stowarzyszenia. Inne projekty i starania Związku nie miały takiego powodzenia, a pochodzi to może stąd, że brak ludzi zdolnych i przedsiębiorczych, którzyby mieli dość czasu oddać się sprawom dobroczynnym i poświęcić się pracy na tem polu. Nie można taić, że tak ważna rzecz, jak n. p. ochrona dziewcząt i opieka nad upadłemi na posiedzeniach Związku słabe tylko dotychczas znalazła echo. Związek też nic prawie nie czynił, aby pobudzić do życia te stowarzyszenia, które prawie zamarły. Zaznaczam to jednak raz jeszcze, że wszyscy mają przeróżne obowiązki zawodowe i domowe, a brak ludzi wolnych i swobodnych. Ci co należą do Związku, pracują w poszczególnych stowarzyszeniach, na których im w szczególności musi zależeć i czas im nie pozwala

pracować na nowem polu, na obcem niejako terenie, stąd w Związku mało stosunkowo zjawia się nowych myśli, mało się omawia ogólną działalność towarzystw we Lwowie, nie wyszukuje się nowych pól pracy, nie usuwa się niedostatków, które na polu dobroczynności mogą być i są niezawodnie.

Ze sprawozdania ostatniego dowiadujemy się, że do Związku należy 24 stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych. Liczba dość znaczna, a jednak nie wszystkie to jeszcze stowarzyszenia katolickie we Lwowie. Mamy tu jeszcze Bursę św. Wojciecha, którąby mogła należeć do Związku bez przeszkody; mamy Opatrznościowe prawie we Lwowie Przytulisko brata Alberta dla mężczyzn i kobiet, mamy tak sympatyczne i szlachetne Koło Panien, opiekujące się małemi dziećmi, zwłaszcza sierotami. Z Kołem Panien winienby Związek utrzymywać bliższe stosunki, bo należy ono do stowarzyszeń tego rodzaju, jakie dla Związku są bardzo pożądane. Praca Koła zbiega się częściowo z pracą niektórych innych towarzystw Związkowych i z tej przyczyny przynależność Koła Panien do Związku byłaby bardzo pożądaną.

Niektóre z towarzystw Związkowych, jak n. p. Opieka nad uwolnionymi więźniami, prawie znaku życia nie dają, należałoby bezwarunkowo pomyśleć o ich reorganizacyi w interesie samej dobroczynności. Arcybractwo Królowej Korony Polskiej w tym roku się zreorganizowało, oby tylko rozwinęło się szczęśliwie i głośno podtrzymywało

przepiękne hasło ślubów Jana Kazimierza. Stowarzyszenie Opieki nad dziewczętami Najśw. Rodziny dopiero rozpoczyna swe życie, nie może więc obecnie już wykazać się zbyt wielkim pożytkiem. Zakład dla nieuleczalnych św. Józefa jest właściwie zakładem prywatnym, urządzonym w dużych rozmiarach. Przebywa tam około 100 chorych, z tego około 20 osób zajmuje łóżka ufundowane lub utrzymuje Zakład z tytułu subwencyi krajowej i składek publicznych. Tak informuje Zarząd. Majątek Zakładu według ostatniego sprawozdania wynosi 400.000 K, przychód w r. 1908 wynosił 59.308 K. Zakład należy do Sióstr św. Józefa i pod względem gospodarczym spoczywa na podstawte całkiem pewnej.

Z innych stowarzyszeń przejdziemy po kolei wszystkie, zaczynając od tych, co opiekują się niemowlętami, a kończąc na towarzystwie pogrzebowem.

Niemowlętami opiekuje się Towarzystwo Dzieciątka Jezus. Przychody tego Towarzystwa w roku 1907 wynosiły 30.716 K, wydatki 29.846 K. Znaczna część przychodu wpłynęła z Magistratu lwowskiego (przeszło 17.000 K) i z Wydziału kraj. (przeszło 3.000 K). Towarzystwo to liczy wielu przyjaciół i opiekunek wśród najwyższej klasy społecznej i zadanie swoje spełnia bardzo dobrze. W r. 1907 miało u siebie w Zakładzie niemowląt 121, a na wsi u żywicielek 187. Z tej liczby umarło w Zakładzie 18, na wsi 19 — razem więc 37, procent stosunkowo niewielki.

Przytulisko św. Józefa dla małych dzieci, ma około 32 dzieci w wieku 2—7 lat i to przedewszystkiem dziewczątka. Zakład prowadzony jest dobrze, ale rozporządza szczupłymi funduszami i dlatego nie może się należycie rozszerzyć. Przychody jego w r. 1908 wynosiły 9.847 K, wydatki 9.606 K. Miasto widząc potrzebę, dla takich właśnie dzieci uczyniło fundacyę jubileuszową i w czasie może niedługim oglądać będziemy gmach na 100 dzieci w tym wieku, będzie to jednak zakład miejski

Dom sierót pod wezwaniem Niepok. Poczęcia N. Maryi P. przyjmuje dzieci w wieku już szkolnym. Obecnie utrzymuje ich około 30. Dom ten jest na opiece pań z Towarzystwa św. Salomei, które stara się o fundusze i czuwa nad prowadzeniem Zakładu, nad stosunkami zdrowotnymi i całą pracą wychowawczą. Dom rozwija się pomyślnie.

Dla małych dzieci istnieją w różnych częściach miasta ochronki, a dla ochronek Towarzystwo ochronek chrześcijańskich. Sprawozdanie obejmuje tylko 4 ochronki, jest ich jednak więcej we Lwowie. Towarzystwo ochronek rozporządza bardzo znaczną zapomogą ze strony miasta (14.258 K). Przychód i rozchód wskutek pewnych tranzakcyi był w tym roku wyjątkowo znacznym, wynosił bowiem 45.095 K i 41.895 K. Ochronki te są nawpół instytucyami miejskiemi, ale prowadzą je Felicyanki.

Terminatorami opiekuje się Towarzystwo św. Stanisława Kostki. Towarzystwo to ma

własną realność i utrzymuje internat na kilkunastu chłopców, zgromadza nadto w każdą niedzielę i święto po południu młodzież rękodzielniczą i stara się ją wychowywać, a przytem zabawić. Przychodzi przeciętnie po 100 chłopców — na więcej nie starczyłoby nawet miejsca. Towarzystwo to rozwija się bardzo pięknie. Przychody jego wynosiły w r. 1908 K 2.244, wydatki K 2.016. Chłopcy mają bibliotekę i kasę oszczędności.

Na podobieństwo Towarzystwa św. Stanisława Kostki stworzono Dom opieki nad terminatorami św. Marcina. Niema tu internatu. Chłopcy zbierają się w szkole w niedziele i święta po południu i tu urządza się dla nich pogadanki i zabawy. Przychodzi ich po 40 i więcej. Przychody wynosiły w r. 1908 K 478, wydatki K 331.

Dla dziewcząt zajętych u krawczyń i modniarek stworzono Towarzystwo pracownic damskich św. Józefa. Towarzystwo to ma swoją dużą realność, gdzie zbiera pracownice w niedziele i święta i stara się je zająć. Dla starszych wyszukuje pracę. Towarzystwo liczyło w roku ostatnim 1.472 K przychodu, a 1.251 K rozchodu.

Towarzystwo Pracy kobiet prowadzi szkołę szycia białego i haftu, utrzymuje nadto dom opieki, w którym mieszka 21 panien i pracownię szycia białego i haftu, w której pracowało panien 36. Ze szkoły korzysta rocznie około 100 dziewcząt. Zakład posiada także biblioteczkę i biuro pracy dla swoich

pracownic. Przychód dosięgnął w roku 1907 kwoty 17.757 K, rozchód 14.388 K.

Sługami opiekuje się Towarzystwo św. Zyty i Towarzystwo św. Jadwigi. Towarzystwo św. Zyty nie przedkłada jednak od dłuższego czasu Związkowi swoich sprawozdań i nie korzysta z zapomóg udzielanych przez Związek. Jest to stowarzyszenie raczej zawodowe niż dobroczynne, ma dość znaczne fundusze i dom własny. Przy towarzystwie istnieje szkoła dla analfabetek, z której korzysta znaczna ilość służących.

Towarzystwo św. Jadwigi opieki nad sługami daje przytułek sługom zostającym chwilowo bez miejsca lub słabym i prowadzi biuro pracy. Służące grupujące się około tego towarzystwa mają również szkołę analfabetek, a niedawno założono dla nich i biblioteczkę. Dom opieki prowadzą Sercanki, pracę zaś oświatową objęły nauczycielki z Koła Pań Tow. szk. lud. Wydatki tego towarzystwa w roku ostatnim wynosiły 3.084 K.

Dwie Kuchnie ludowe wydają obiady tanie dla robotników. Jedna miała w roku ostatnim wydatków 24.857 K, druga 7.683 K. Przychód pokrywa się, ale nie w całości, płacą za obiady.

Rodzinami ubogiemi opiekuje się w pierwszym rzędzie męskie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Obejmuje ono ośm Konferencyi. Posiedzenia swoje odbywa co tygodnia i co tygodnia odwiedza rodziny. Utrzymuje przytem Internat św. Jozafata

dla uczni Seminaryum nauczycielskiego, Opiekę nad terminatorami im. św. Kazimierza, nadto dopomaga do kojarzenia dzikich małżeństw i przez czas zimowy wydaje dla ubogich zupę rumfordzką. Towarzystwo to obecnie pracuje wzorowo i wszystkie dzieła pozostające pod jego opieką rozwijają się bardzo pomyślnie. Przychody towarzystwa wynosiły w r. 1908 sumę 12.130 K, rozchód 10.323 K.

Żeńskie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo czyli Towarzystwo Pań miłosierdzia pracuje również wzorowo, a opiekuje się w szczególności rodzinami, gdzie jest ktoś chory. Obok pań odwiedzają tu ubogich stale także Siostry miłosierdzia. Towarzystwo miało w r. 1908 przychodu 16.161 K, a wydatków 15.700 K.

Przy Towarzystwie Pań miłosierdzia rozwija się Towarzystwo Panien Ekonomek. Należą tu panny z bogatych rodzin i zajmują się szyciem ubrań dla ubogich, oraz rozdają kołdry, chustki i t. p. Młode panie, które tu pracują nieraz pod kierunkiem matek, odznaczają się zapałem szczerym i z szlachetną ofiarnością składają swą pracę na ołtarzu miłości bliźniego. Towarzystwo P. P. Ekonomek podobnie jako Koło Panien jest bardzo mile widziane we Lwowie. Przychody jego wyniosły w r. 1908 kwotę 4.263 K, wydatki 4.189 K, nie licząc rzeczy darowanych.

Rodzinami ubogiemi opiekuje się także bardzo silnie rozwinięte Towarzytwo św. Salomei. Dzieli się na trzy Konferencye czyli oddziały i utrzy-

muje Dom sierót, o którym wyżej wspomniałem. Pań pracujących tu czynnie jest przeszło 80, wspierających jest liczba o wiele większa. Panie odwiedzają ubogich w domach a zebrania swoje urządzają co dwa tygodnie. Co roku ogłaszają drukiem, jak i inne towarzystwa, dokładne sprawozdanie i informują szerszą publiczność o swojej pracy. Towarzystwo to działa bardzo sprężyście. Wpływy jego wynosiły w r. 1908 kwotę 14.465 K, wydatki przeszło 12.000 K.

Ubogiemi osobami opiekuje się Towarz. Dam dobroczynności, udzielając wsparcia w gotówce. Liczba członków jest tu nieliczna, ale należąca do warstwy najwyższej. Według sprawozdania z r. 1907 suma przychodów wynosiła 6.183 K, wydatków 5.319 K. Wsparcia, jakich udziela towarzystwo są miesięczne lub jednorazowe.

Dla ubogich samotnych, niezdolnych już do cięższej pracy, a jednak mogących wykonywać prace lżejsze, stworzono Dom Pracy. Mieszka tam przeszło 100 ubogich. Dom Pracy ma obszerny ogród, w którym pracują ubodzy, a nadto zajmuje ubogich robieniem pudełek, darciem pierza i t. d. W ostatnich czasach objął Dom Pracy także porządkowanie grobów i nagrobków cmentarnych. W r. 1907 wynosiły przychody Domu 24.121 K. W Domu Pracy pozostają ubodzy zazwyczaj do śmierci.

Ostatnie towarzystwo, o którym tu chcę mówić, jest Towarzystwo św. Józefa z Arymatei. Celem jego jest grzebanie zmarłych i dopomaganie

ubogim rodzinom, jeśli je nawiedzi śmierć któregoś z jej członków. Towarzystwo albo sprawia cały pogrzeb, albo dopomaga tylko kwotą jakąś rodzinie nawiedzonej smutkiem. Jest to towarzystwo jedno z najstarszych we Lwowie, ale stosunkowo rozwija się słabo i ludność miejscowa nie zawsze chce korzystać z jego usług. W roku ostatnim wynosił przychód jego 4.330 K, rozchód 2.677 K.

Oto obraz pobieżny Związku i towarzystw, które do tego Związku przystąpiły. Być może, że ilość tych towarzystw nie jest jeszcze zbyt wielka, że praca ich nie osiągnęła jeszcze najwyższego punktu intenzywności, że katolicka organizacya dobroczynności stoi niżej od organizacyi dobroczynności żydowskiej — a jednak i ta praca jest piękna i całkiem poważne wykazuje cyfry na polu dobroczynności Towarzystwa należące do Związku, nie licząc nawet domu nieuleczalnych św. Józefa i Kuchen ludowych, wydają rocznie 175.000 K, jest to kwota poważna. Z udzielaniem wsparć materyalnych idzie nadto równolegle oddziaływanie w kierunku moralnym, a to ostatnie większe ma prawdopodobnie znaczenie, niż wsparcie materyalne. Jeśli zaś w świecie i fizycznym i moralnym nic nie ginie, to trzeba przyznać, że i prace towarzystw związkowych muszą mieć swój wpływ i swoje znaczenie w społeczeństwie. Naturalnie, nie rozwiąże się jeszcze tym sposobem trudności społecznych, ale praca towarzystw sprawia, że sprzeczności społeczne i walki społeczne mniej są stosunkowo gwałtowne.

Obecnie i miasto organizuje dobroczynność na własnych zasadach i we własnym niejako zarządzie przy współudziale obywateli miasta i tem łatwiej będzie zaradzić ostatecznej nędzy wielu rodzin, jeśli działalność miejska i działalność Związku będą się wzajemnie wspierały.

Sprawa ubogich należy do najbardziej aktualnych i ważnych. Oby w myśl ideałów Chrystusowych jak najchętniej składano pracę i fundusze na rzecz nieszczęśliwych tego świata i aby w ten sposób zbliżali się do siebie bogaci i ubodzy.

Lwów, 24. września 1909.

Ks. Szydelski.

Ozanam i Towarzystwo św. Wincentego à Paulo.

Eminencye, Najprzewielebniejsi Księża i Biskupi!
Panowie i kochani współbracia!

Czuję się szczęśliwym, że mogę zadość uczynić pobożnym życzeniom naszych współbraci, przez przypomnienie Wam wielkiej postaci Fryderyka Ozanama.

Wydaje się nam najodpowiedniejszą rzeczą, żeby przy tej sposobności [1]), wobec zgromadzonych tu ze wszystkich części świata braci, mówić o tym wielkim chrześcianinie którego święta inicyatywa, każe Wam każdego tygodnia, nawiedzać nędzne mieszkania ubogich i spełniać wielkie przykazanie miłości bliźniego.

Kochani współbracia, Fryderykowi Ozanamowi zawdzięczacie, a z wami zawdzięczają mu liczne generacye, część życia Swego chrześciańskiego; — iluż młodych ludzi zatrzymało się na pochyłości do złego, ilu obojętnych, oziębłych, uczuło budzącą się w sobie gorliwość, ilu prawdziwych chrześcian spełniło swój obowiązek miłości bliźniego w szeregach naszego To-

[1]) Rzecz czytana, na Ogólnem Zebraniu Towarzystwa w Rzymie 17. kwietnia 1909 r.

warzystwa św. Wincentego à Paulo, tego dzieła najpiękniejszego i najwydatniejszego pomiędzy dziełami miłosierdzia XIX. stulecia, dzieła z którem imię Ozanama na zawsze złączonem zostanie!

Postać Ozanama pod wielu względami podziwiać możemy; jest apolegetą, historykiem, literatem, możemy nań patrzeć jako na krytyka, filozofa, profesora. Imię jego łączy się z każdym ruchem umysłowym połowy ubiegłego stulecia, a wszędzie i zawsze spotykamy w nim chrześcianina walczącego i stałego w przekonaniach, który pisał w zaraniu swojego życia: „Nie znam człowieka ze sercem, któryby chciał przyłożyć rękę do twardego zawodu pisarskiego bez stałego przekonania któreby nim kierowało. Nie może być pięknego powołania w życiu bez myśli przewodniej, która o niem rozstrzyga."

Od roku 1829, kiedy jeszcze był młodzieńcem, już ustalone przekonania nim kierowały, piękne powołanie go pociągało. Postanowił napisać obszerne dzieło, które miało nosić tytuł: „Prawdziwość religii katolickiej, na podstawie starożytności wierzeń religijnych pod względem historycznym i moralnym". — Do apologetyki uczuciowej Chateaubrianda zamierzał dołączyć apologetykę historyczną, przeciw zarzutom romantyków 1830 roku.

Podniesienie religii przez historyę — stanowiło myśl przewodnią Ozanama w jego dziełach i pismach; to było natchnieniem wszystkich jego przedsięwzięć. — Powiedzieć można śmiało, że nigdy nie wziął pióra do

ręki, nie mając tej myśli przed sobą; ona stanowiła przewidziany wynik każdej jego pracy, cel najwyższy wszystkich jego usiłowań. W wieku, w którym zwykle każde dziecko żyje tylko teraźniejszością, myśl ta przeniknęła i opanowała jego umysł zanim inne wpływy zdołały go dotknąć. Ona stała się racyą jego bytu, i życie jego przedstawiało wspaniały widok poświęcenia się zupełnego aż do zaniku sił fizycznych, by wykazać i udowodnić zasady tej idei.

Mając zaledwie lat siedmnaście, w liście pisanym do krewnego, którego bardzo kochał, mówi wyraźnie, że myśl ta pochłania go całego: „To nie marzenie młodej głowy, lecz jest to ziarno kiełkujące, złożone w umyśle naszym, ażeby rozkwitło, a następnie wydało owoc wspaniałej piękności. W tem zawiera się cała nasza przyszłość, życie nasze całe... Widzisz! człowiekowi potrzeba czegoś, co go pochłania i wyżej podnosi, co panuje nad jego umysłem i uszlachetnia go...“

Sam jest zdziwiony skonstatowaniem tego: „Ja także dziwuję się śmiałości mojej, ale cóż robić? Kiedy myśl jakaś zawładnęła tobą od dwóch lat i przepełnia umysł, niecierpliwiąc się niemożnością wylania na zewnątrz, czy jest się panem siebie, by ją powstrzymać? — Kiedy głos jakiś woła ci nieustannie: „Zrób to, żądam tego“, czy można mu nakazać milczenie“?

Temu głosowi wewnętrznemu, — odpowiedział Ozanam wszystką siła swojego istnienia: rozumem, sercem, wolą, zdrowiem; miał poświęcić wszystko dla upragnionego celu. — Wkrótce miały rozbrzmieć mury

Sorbony oklaskami podziwu, kiedy słuchano słów jego ducha chrześciańskiego, od którego dawno były odwykły; prasa w usłudze zapomnianych zasad, miała podjąć uczciwą walkę, a Ozanam miał wydać wreszcie ten szereg wymownych dzieł dla podniesienia i wychwalenia idei chrześciańskiej, których początkiem było: „Cywilizacya V. stulecia po Chrystusie“, a niedokończonem niestety: „Poeci Franciszkańscy w wieku XIII“.

Dziś jednak nie mamy zamiaru przedstawiać tu uczonego, apologetę i krytyka, chcemy na tem zebraniu, przypomnąć jedynie człowieka czynu, założyciela Towarzystwa św. Wincentego á Paulo. — Śmiało bez wahania możemy go nazwać założycielem; albowiem chociaż kilku z jego przyjaciół jak Lamache, Lallier, Taillandier, mogą mieć słuszne prawo zasługi do współdziałania w tych pierwszych zawiązkach dzieła miłosierdzia, to niezaprzeczenie Ozanam naczelny przywódca tej małej gromadki młodych katolików, miał największą zasługę inicyatywy, rozwinął działalność i podłożył pierwsze podstawy organizacyi i rozwoju Towarzystwa św. Wincentego.

Doświadczenie poucza, że rzadko spotyka się w jednym człowieku zamiłowanie zagadnień umysłowych w połączeniu ze współczuciem dla realnych nieszczęść życia. „Przeciwnie, Ozanam, posiadał razem oba te dary: dar wielkiego zamiłowania wiedzy umysłowej, i nie mniejszy dar żywego odczuwania nieszczęść swych bliźnich“.

Opatrzność przygotowywała z dala powstanie dzieła, które miało się tak szybko rozszerzyć po całym świecie. — Kiedy Ozanam szedł na poddasza ubogich, znajdował na tych schodach, już ślady swego ojca i matki. Oboje rodzice jego, aż do ostatnich dni życia, odwiedzali osobiście ubogich w ich mieszkaniu, wykonując tę praktykę, która się stać miała główną podstawą naszego Towarzystwa. Podeszli wiekiem, postanowili sobie wspólnie nie wychodzić wyżej jak na czwarte piątro, co jednak nie przeszkadzało, że spotykali się niekiedy niespodzianie na poddaszu ubogich. — Ojciec Fryderyka Ozanama odwiedzając jednego z ubogich, upadł na schodach, a odwieziony do domu wkrótce potem umarł jako ofiara ostatniego uczynku miłosierdzia. We własnej rodzinie tedy, nauczył się Ozanam żywej miłości bliźniego, nauczył się między najbliższymi swymi nie odłączać uczynków od wiary. — „Boga widzimy tylko oczyma wiary, — mawiał, — a nasza wiara tak słaba! Ale ludzi, ale ubogich widzimy oczyma ciała; oni są przed nami, możemy palec i rękę na ich ranie położyć, a na ich czole są widocznemi ślady korony cierniowej; tu już, nie ma miejsca niewiara! Powinnibyśmy upaść im do nóg i zawołać z apostołem: *Tu es Dominus et Deus noster!*“

Łatwo pojąć można ile musiał Ozanam przecierpieć, tak wzniosłemi zasadami przejęty, gdy się ujrzał naraz w ubogim pokoju studenta paryskiego, wyrwany z ogniska rodzinnego. Było to z końcem 1831 roku. Rewolucya 1830 roku poruszyła jeszcze sprawy religijne

i zniszczyła do reszty, co jeszcze ocalało od wielkiej rewolucyi. Młode pokolenia skazane na naukę, nie ukrywającą swych wrogich zasad, zaledwie wyszłe z dzieciństwa, już gardziły Ewangelią. Niewiara, bezbożność z nowem zuchwalstwem podnosiły głowę. Ozanam przybył tu czysty, szczery, gorący do tej przepaści milczącej i pustej. Nie domyślał się, że jego to właśnie obrała Opatrzność, aby tę próżnię zapełnił i że on miał być jednem z narzędzi Bożych, które miało dźwignąć przed ludźmi niewzruszoną cześć prawdy i miłości.

Kreśląc zasługi Ozanama przy założeniu Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, przypominają się nam równocześnie powstanie i początek naszego Towarzystwa. Znacie je Panowie: znacie zapał i gorliwość tych siedmiu młodych ludzi, zebranych pewnego majowego wieczoru roku 1832 w salach redakcyi „Trybuny Katolickiej", przy ulicy Petit-Bourbon — na przedmieściu Saint Sulpice w Paryżu. Bezwiednie mieli pracować nad otoczeniem siecią miłosierdzia Francyi i całego świata. Ozanam miał się stać — jak się trafnie wyraził O. Lacordaire — Świętym Piotrem w tym nieznanym wieczerniku.

Jakiż tedy był cel tych młodych katolików? Ozanam to nam sam wyjaśnia: „Uczuwaliśmy pragnienie i potrzebę wzmocnienia naszej wiary w pośród napaści rozmaitych zgubnych zasad i fałszywej nauki, jakie na nią nacierały. Gdy my katolicy, staraliśmy się przypominać naszym obałamuconym braciom, wspaniałość

cudowną chrystyanizmu, odpowiadali nam bez wyjątku: „Macie słuszność, jeźli mówicie o przeszłości; chrystyanizm działał niegdyś cuda, ale dziś chrystyanizm zamarł. — W rzeczywistości, wy którzy się przechwalacie, że jestescie katolikami, co robicie? Gdzie są dzieła któreby wykazywały waszą Wiarę i któreby nas skłaniały do szanowania Jej i podziwiania"? — I mówili słusznie, zarzut ten był aż nadto zasłużony. Wówczas to powiedzieliśmy sobie: „A więc dalej do pracy! Niechaj czyny nasze staną się zgodne z naszą wiarą. Ale co czynić? Co czynić żeby naprawdę być katolikami, jeżeli nie to co się najwięcej podoba Bogu? Wspierajmy tedy bliźniego naszego jak to czynił Pan Jezus, i poddajmy Wiarę naszą, pod opiekę miłosierdzia".

Słowa te streszczają dobitnie początki konferencyi miłosiernych. Ozanam i jego przyjaciele uczęszczali nadal na zebrania historyczne, składające się z różnorodnych i niezgodnych żywiołów, które zwykle stawały się widownią burzliwych walk. Jeden z towarzyszy Ozanama, Le Taillandier, podał myśl utworzenia innych zebrań, z których wykluczone być miały wszelkie sprzeczki i walki; gdy w kilka dni później, po posiedzeniu na którem przeciwnicy okazali się jeszcze zacieklejszymi, Ozanam zniechęcony opuścił salę smutniejszy jeszcze niż zwykle, rzekł do przyjaciół: „Jakaż to boleść, widzieć katolicyzm, widzieć Matkę naszą, Kościół Święty tak napadany, przekręcany, oczerniony. Stójmy na wyłomie żeby go bronić od pocisków. Czy nie uczuwacie pragnienia tak jak ja i potrzeby założenia poza temi

zebraniami wojowniczemi kółka, składającego się wyłącznie z przyjaciół wiary katolickiej, tchnącego miłością bliźniego? Czy nie zdaje się wam, że przyszedł czas do słowa przyłączyć czyny, i stwierdzać działaniem żywotność naszej wiary“?

Gdy ta garstka przyjaciół rozeszła się, każdy czuł w swem sercu rozpalone zarzewie, podniecone gorącem słowem Ozanama. Cóż uczynić mieli ci młodzi ludzie, żeby w życie praktyczne wprowadzać swe święte pragnienia? — Początki przysporzyły im wiele poważnych trudności, z ktorych wybawiły ich cenne wskazówki i rady P. Bailly, późniejszego pierwszego prezydenta generalnego. Ze swej strony, błogiej pamięci Siostra Rozalia dopomódz miała tym młodym dobrej woli, swojem długiem doświadczeniem i znajomością nędzy paryzkiej. Oddawszy się tedy pod opiekę wielkiego Świętego patrona, którego imię łączy się z miłosierdziem, postanowili poświęcić się odwiedzaniu ubogich w ich mieszkaniach.

Towarzystwo św. Wincentego á Paulo istnieć zaczęło.

Jest to właściwością serc wielkich, odczuć potrzeby czasu w którym żyją i im się poświęcać. Założenie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo jest tego jednym dowodem więcej.

Jego błogie skutki wkrótce poznano. Przez to Towarzystwo zakwitła nowa gałązka na starym pniu Kościoła. Przez nie, jedno pokolenie zbłąkane, miało odnaleźć drogę do Ołtarza. — Miało się stać i dziś jest,

wedle wyrażenia współczesnego mowcy — najlepszym nowicyatem, szkołą nauki, skąd czerpać powinny wszystkie dzieła społeczne pobudki dla swych pracowników.

Od tej chwili, — łatwo odgadnąć można, — stało się bezgranicznem poświęcenie Ozanama nowemu dziełu. Miał się on stać, odtąd najwymowniejszym niestrudzonym apostołem tej pracy, gorliwością swoją stworzonej. Była ona aż do końca, zbyt krótkiego jego życia, ulubioną jego troską i najmilszem zajęciem. Udawano się ze wszystkich stron do niego, by go prosić o radę: z jego listów wyczytać można dowody miłości jego dla Towarzystwa i światło umiejętności tego co nazywał: „sztuką ogałacania bogatych na korzyść ubogich".

Ozanam brał ważny udział w organizacyi Towarzystwa, a wśród doniosłych a często trudnych obrad, większa część wniosków pochodziła od niego; przypomniemy tu zebranie z 4. lutego 1834, na którem zaproponował, żeby Towarzystwo oddało się opiece Najświętszej Panny, i wybrało jedno z Jej świąt dla składania Jej czci osobliwszej. — Najbardziej leżało mu na sercu rozszerzenie się nowego dzieła na zewnątrz w czem nie wszyscy członkowie podzielali jego zdanie i stawiali mu opór. Ozanam przeciwnie nie przestawał pracować usilnie nad rozdzielaniem Konferencyi, które się szybko powiększały przybywaniem nowych członków. Po długich wysiłkach, po założeniu nowej Konferencyi w Nimes, otrzymał wreszcie rozdział pierwotnej Konferencyi na trzy części: Konferencya św. Sulpicyusza,

św. Filipa du Roule, i św. Szczepana du Mont, której prezydenturę objął.

Odtąd powstają jedna po drugiej nowe Konferencye, przeważnie za pośrednictwem Ozanama.

W licznych podróżach, wśród częstych zmian miejsca pobytu, wymaganych coraz słabszem zdrowiem, widzimy Ozanama jako wędrownego krzewiciela miłosierdzia. Tu odwiedza Konferencye już istniejące, zachęcając ich członków, tam zakłada nowe gromadki. Wszędzie łzy radości cisną mu się do oczu, gdy się znajduje pomiędzy braćmi swojemi w św. Wincentym à Paulo: „Różni się mowa i język, ale wszędzie ten sam uścisk dłoni, ta sama przyjaźń braterska i możemy się rozpoznać — pisze z Piży do jednego z przyjaciół — po tym samym znaku pierwotnych chrześcian: Patrzcie jak się kochają".

Tak z współbraćmi w Paryżu, jak i na prowincyi, Ozanam utrzymywał stałą korespondencyę. Wielką przywiązywał wagę do tych wspólnych między sobą relacyi Konferencyi w rozmaitych miejscowościach, i zarzucał łagodnie swemu przyjacielowi p. Lallier, który znajdował się natenczas w Paryżu, że się trochę zaniedbał w takiem porozumiewaniu. Jego zdaniem ten rodzaj listów miał wydawać pożyteczne owoce: „Proszę Cię usilnie — pisze — byś powrócił do tej pilnej korespondencyi, która ma w sobie coś z czasów apostolskich... Nie mógłbyś uwierzyć, jaki mieści się urok w tych słowach z dala przysłanych, i w zdaniach tak wielkiej liczby przyjaciół. Więzy jakie nas łączą z To-

warzystwem w Paryżu są tak silne, jak były niegdyś więzy łączące sławnych bliźniaków, których rozdzielenie sprowadziło śmierć. „Miłość, pokora, jedność, wspólność porozumienia między Konferencyami, były to podstawy zasad wzniosłych stawianych przez Ozanama, które w kilka miesięcy później miały posłużyć do obrad nad ogólnemi ustawami Towarzystwa św. Wincentego.

Jeżeli w swych listach udzielał rad których nie mógł dawać osobiście, to w podróżach swoich przez żadne nie przejeżdżał miasto, w któremby nie starał się założyć Konferencyi albo odwiedzić już tam istniejącej. Tak widzimy go zasiewającego tak we Francyi, jak i poza jej granicami dobre ziarno, odwiedzającego swoich współbraci i zachęcającego ich do gorliwości.

Powróciwszy w roku 1844 do Paryża, odmówił przyjęcia prezydentury generalnej Towarzystwa: uczynił to z powodów najdelikatniejszych, bez fałszywej pokory, bez miłości własnej. Zamianowany wiceprezesem spełniał ten urząd aż do końca swego tak krótkiego życia.

Wzorowy i sumienny współpracownik Ozanam, nie przestawał nauczać własnym przykładem, wykonując najdokładniej ustawy do ułożenia których tak wielkiej dołożył pracy.

Biografowie Ozanama przytaczają nam liczne przykłady jego miłosierdzia i dobroci; wszędzie jaśnieje ta sama uprzejmość i poszanowanie ubogich, do których mówił zawsze z odkrytą głową. Często powtarzał słowa zaszczytnie znanego katolika Donoso Cortesa: „Nie wi-

działem nigdy siedzącego u drzwi moich ubogiego, nie pomyślawszy, że widzę w nim mego brata".

Nigdy nie oszczędzał Ozanam sił swoich: pracował nie licząc swej pracy w usłudze prawdy i miłosierdzia. — Niestety, wysiłki te podkopywały coraz więcej, i tak słabe zdrowie, i wkrótce jego najbliżsi upadkiem sił u niego żywo zaniepokojeni zostali.

Kilka lat z rzędu wysyłali go lekarze na zimę do południowych Włoch, i tak znalazł się poraz czwarty w Toskanii w roku 1853. — Ojczyzna Dantego i św. Franciszka z Asyżu, miała się połączyć z kolejami jego życia. Urodził się w Medyolanie, gdzie mieszkał wówczas jego ojciec. Młodym będąc zwiedzał Włochy, zachwycając się ich pięknością; w sile wieku pełen radości i podziwu odnachodził znane sobie arcydzieła, chociaż niestety życie jego już się pochylało do grobu. W takich to właśnie chwilach ostatniej rozłąki wzrastają i odżywiają sympatye i zacieśniają się węzły tajemne, łączące nas z ukochanym przedmiotem.

Wybrzeża morza Śródziemnego i słonecznej Prowancyi upajały zachwytem Ozanama i rodzinę mu towarzyszącą. Z przyjazdem jednak do Włoch, deszcz nieustanny utrudniał pobyt podróżnym. Osiedlili się w Pizie gdzie Ozanam, znany już ze swych znakomitych prac o Dantem, był serdecznie przyjmowanym. Biblioteka miejska dostarczała mu wszelkich dokumentów i dzieł do pracy jego potrzebnych; przepędzał długie godziny w Katedrze, podziwiając niezrównaną piękność pięciu naw o filarach wysmukłych jak palmy

ogrodów wiecznych, wpatrywał się w tajemniczą piękność mozaik, na których nieruchomy wzrok Chrystusa siedzącego w chwale zdawał się go przykuwać. „Panie, dobrze nam tu, wznieśmy tu trzy przybytki" — woła przed tem nowem Przemienieniem, a po tych chwilach błogiego uniesienia, w których zapomina o swej chorobie, jak święci po swych zachwytach, powraca z duszą posiloną, by znosić dalej bez szemrania długie jeszcze dnie niewoli i cierpień.

Zima 1853 roku, zawiodła oczekiwania biednego naszego chorego; zimna i słotna nie przyniosła mu nic nad wielkie umęczenie i pogorszenie się jego cierpień. Szukał pocieszenia w bohaterskiem prawdziwie działaniu na korzyść Towarzystwa św. Wincentego à Paulo; znajdował w tem ulgę i ukojenie, którego już mu nic nie dawało. Czuł gasnące siły, i chciał te resztki poświęcić dziełu miłosierdzia.

Znaczną część czasu w podróżach swoich poświęcał tym sprawom. We Francyi zwiedził Konferencye w Tuluzie i Marsylii, w Toskanii gruntownie zbadał liczne Konferencye, w Liworno, Pizie, Florencyi, w Pontadera, Prato, Wolterra i w Porto-Ferraïo. — Znalazłem wszędzie — pisze — prostotę, serdeczność jak w naszych początkach. — Nie wyobrażajcie sobie uroczystych i zimnych zebrań, starych dygnitarzy z poważną twarzą. Nie, żeby starych wykluczano, lecz widzę z przyjemnością wielu młodych ludzi, studentów, subiektów handlowych, synów znakomitych rodzin, spotykających się razem z kilku profesorami uniwersytetu, albo zamożnym

właścicielem sklepu. — Trudno mi wyrazić jak wielkie okazują przywiązanie dla głównego ogniska Towarzystwa, i względy jakimi otaczano wiceprezydenta Rady generalnej".

Aczkolwiek wielką jest radość Ozanama, przy zwiedzaniu licznych Konferencyi toskańskich, nie była ona jednak wolną od przykrości. W tym czasie zaszedł fakt, o którym Ozanam dla zwykłej swojej skromności nigdzie nie wspomina w swych listach. Za przyjazdem do Pizy, znalazł Towarzystwo św. Wincentego bardzo już znanem, ale zahamowane w swym rozwoju przez rząd wielko-książęcy, który zdawał się w niem dostrzegać coś podejrzanego. Ozanam miał zwalczyć to fałszywe uprzedzenie. Wielka księżna dowiedziawszy się o jego przybyciu do Pizy, pewnego dnia gdy przejeżdżała przez miasto, kazała go uprzedzić, że pragnie z nim mówić. Ozanam leżał chory w łóżku; ale nic go powstrzymać nie mogło, gdy szło o dobro Towarzystwa. Zdobył się na heroiczną siłę, opuścił łóżko, i udał się do pałacu. Wielka księżna przyjęła go łaskawie i przyjaźnie, nie ukrywała jednak przed nim tego, że nigdy Towarzystwo św. Wincentego, uważane przez rząd jako ognisko liberalizmu, nie będzie zatwierdzone, bo rzekomo przyjmowało na członków mnóstwo osób podejrzanych pod względem politycznym! Ozanam odpowiedział na to z całą szczerością i jasno. Poparł gorąco sprawę konferencyi, przedstawił początki Towarzystwa i jak od samego założenia członkowie postanowili surowo wykreślić wszelką akcyę polityczną.

Dotąd stało się niemożliwem by komukolwiek wzbronić zapisania się do Konferencyi; regułą było i jedynym obowiązkiem przyjmować do niej każdego praktykującego chrześcijanina. Słowa Ozanama były tak przekonywujące, że w kilka dni po tej rozmowie zakaz rządu został zniesiony, a Konferencya we Florencyi, a w krótce inne Konferencye w Toskanii otrzymały zatwierdzenie rządowe.

Wysiłki Ozanama pomyślnym uwieńczone skutkiem, zdawały się dodawać mu nowych sił do życia. Z wiosną zabłysła nadzieja powrotu do zdrowia; i biedny chory dziękował za to polepszenie Bogu, z uczuciem tej wielkiej ufności, którą zawsze miał dla Opatrzności Bożej: *Volo quod vis, volo quomodo vis, volo quamdiu vis, volo quia vis* — powtarzał nieustannie z gorącem uczuciem.

Lecz miał doznać jeszcze bolesnego zawodu. Nie udało mu się założyć Konferencyę w Siennie; bolało go, że pomiędzy większemi miastami Toskany, prawie Sienna jedyna nie miała jeszcze Konferencyi. Nic go też powstrzymać nie mogło, nawet wówczas gdy mu wszelki ruch i umęczenie były zakazane, od podróży do tego miasta, które nazywał przedsionkiem raju. Przez cztery dni pracował niezmordowanie nad celem swego przyjazdu, ale nadaremnie. Nie zdołał przekonać Ojca Pendoli, człowieka mającego największy wpływ wówczas w całem mieście.

Zniechęcony, przybity powrócił Ozanam do siebie: „Bóg nie raczy błogosławić moim usiłowaniom“ —

powiedział — wyznając, że jedynie nadzieja powodzenia skłoniła go do tej podróży. Działo się to w ostatnich dniach czerwca. Ozanam opuścił Pizę i osiedlił się nad brzegami morza w małej wiosce Antignano. Tam postanowił uczynić ostateczną próbę. Napisał wówczas wspaniałą obronę ukochanego Towarzystwa: „Ono to po Bogu, zachowało mi wiarę, kocham je i przywiązany doń jestem całem uczuciem mego serca". Przez piętnaście dni odpowiedzi nie było, straszną była niepewność biednego chorego, którego dnie były już policzone, aż wreszcie otrzymał tak gorąco oczekiwane słowa: „Kochany mój przyjacielu — pisał mu O. Pendola, wczoraj w dzień św. Wincentego a Paulo, założyłem dwie Konferencye, jedną w kolegium, a drugą w mieście".

Była to ostatnia radość Ozanama. Życie jego, kończyło się tym czynem apostolstwa; ostatnie jego siły poświęcone były rozszerzeniu dzieła św. Wincentego a Paulo. Danem mu było zobaczyć przed śmiercią to dzieło w pełnym rozwoju; śmiało mógł powiedzieć jak człowiek który pracy dokonał: „Uczyniłem co mi nakazywało sumienie; obowiązek mój spełniony, Bóg pobłogosławił usiłowania moje; zamiast ośmiu, jest nas w samym tylko Paryżu dwa tysiące, a odwiedzamy pięć tysięcy ubogich rodzin".

W uroczystość Narodzenia Matki Bożej 8. września 1853 r. Fryderyk Ozanam zakończył życie w Marsylii, opuścił tę ziemię w krótkim przeciągu lat zyskując zasługi długiego wieku. Spokojny, ufny w Opatrzność,

stawał przed Sędzą Najwyższym, przed tym Bogiem, który przyobiecał nagrodę za kubek zimnej wody, w Jego Imię, podanej ubogiemu.

Z całą prawdą powtarzał spowiednikowi swemu, zalecającemu, aby ufał miłosierdziu Bożemu: „Dlaczegóż miałbym się go lękać, ja go tak miłuję!“

Współbracia jego św. Wincentego a Paulo, towarzyszyli zwłokom, które spoczywają obecnie w Paryżu w Instytucie katolickim, blisko tej młodzieży, którą tak miłował i dla której tak walczył.

Piękny to jest niezaprzeczenie tytuł do chwały być zaliczonym razem z Lacordairem i Montalambertem pomiędzy najdzielniejszych obrońców sprawy katolickiej XIX. wieku, ale może najpiękniejszym klejnotem w koronie Ozanama jest tytuł założyciela Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, tej instytucyi, która od siedmdziesięciu szcześciu lat rozkrzewila się cudownie po całej kuli ziemskiej i ogarnia ją siecią miłosierdzia. Maleńkie ziarno zasiane nieopodal grobu św. Genowefy, świętej patronki Paryża, rozrosło się w drzewo olbrzymie cały świat pokrywające. Każdego roku przybywa mu nowych gałęzi; nie starzeje się ono — bo opiera się i wzrasta miłością i miłosierdziem.

Założenie Konferencyi tak licznych i tak znanych, (że według słów Ludwika Veuillot, nie ma większej dla nich pochwały jak ich nazwa), zostanie najpiękniejszem dziełem Fryderyka Ozanama.

List prezesa generalnego Baudona.

(Ciąg dalszy).

Trzecią nasuwającą się uwagą, przy rozbiorze statystycznych tablic naszych, jest to, iż niektóre konferencye nie pracują dostatecznie w kierunku religijnego oświecania ubogich. Niezaprzecznie powinnością jest naszą wspomagać ich w potrzebach doczesnych, i zapobiegać aby te cierpiące członki Pana Naszego Jezusa Chrystusa nieuczuwały braku chleba, opału lub odzieży. Prawda iż odwiedzając ubogich naszych w ich domach, w celu zaniesienia im bonów na chleb lub mięso, iż zasiadając u ich domowego ogniska, mamy sposobność a nawet obowiązek, udzielania im ważniejszej stokroć od tamtej jałmużny dobrej rady, prawd religijnych i słów miłości Chrystusowej; lecz to wszystko dla czegoby miało nas odwracać od udziału w dziełach mających za cel główny jak; Patronaty dla terminatorów, Stowarzyszenia Świętej Rodziny, Biblioteki itd. nauczanie ubogich naszych religii? Nadto, te wszystkie dzieła, dobrze pojęte, jak uczy doświadczenie, nietylko że się wzajemnie nie wykluczają, lecz przeciwnie wza-

jem się podtrzymują i splatają. Gdy odwiedzamy ubogich z tak rzewnem ku ciału i duszy przywiązaniem, jakie czuł dla nich Święty Wincenty a Paulo, to staje się potrzebą naszego serca troszczyć się by dziecko jego chodziło do dobrej szkoły; gdy chodzi o terminatora, — dowiadujemy się czy uczęszcza do Patronatu, nakłaniając go by wziął udział w zgromadzeniach Świętej rodziny; zaopatrujemy jego mieszkanko w książki każdemu chrześcijanowi potrzebne jako to: Mszalik, Zbiorek Ewangelij, przystępne rozprawki na tle najważniejszych prawd wiary. Przezto współdziałanie w tych dziełach naszego Towarzystwa, uzupełnia się odwiedzanie ubogich. Tak bowiem jak dziecko zatraca swą duszę zaniedbując przykłady wyniesione z domu pobożnych rodziców przez wałęsanie się lub uczęszczanie do warsztatów gdzie moralność jest w zaniedbaniu, tak z drugiej strony, wyszedłszy z dobrej szkoły lub terminu o charakterze chrześcijańskim również grozi mu utrata zbawienia, gdy powróci do domu rodzicielskiego, w którym panują zwyczaje ateistyczne, ignorancya religijna lub książki wrogie nauce wiary.

Te przeto dodatkowe dzieła, są jakby uzupełnieniem i ciągiem dalszym samego nawiedzania ubogich dobrze pojętego. Niektóre atoli Konferencye niedostatecznie się niemi zatrudniają. Według danych statystycznych członkowie tych Konferencyj są bardzo wspaniałomyślni w rozdawaniu wyłącznie chleba, mięsa, opału, szat — co jest rzeczą godną pochwały; lecz za skąpi są w udzielaniu pomocy co do potrzeb moralnych tak

licznie przejawiających się wśród ubogich rodzin. Zdobędziemy się może raz na rok na ofiarowanie im Kalendarza Chrześcijańskiego, lub jakiejś drobnej książeczki do czytania, lecz o darowaniu im wizerunku Naszego Zbawiciela, Najświętszej Panny Pocieszycielki strapionych, lub Świętego Wincentego przyjaciela i Patrona ubogich, lub też książek w duchu katolickim dla tej klasy ludności specyalnie wydawanych, nikt z nas niepomyśli nietroszcząc się iż te biedne dusze całe życie może obroku duchownego są pozbawione.

Pod tym względem musimy się Szanowny i Kochany Bracie poważnie zastanowić nad sposobami naprawienia w tych opóźnionych Konferencyach straconego czasu, przez rozsądne rozdawnictwo dobrych książek, zastosowanych do potrzeb każdej rodziny, i przez powiększanie ich biblioteczek, dając w nich pierwszeństwa książkom pouczającym przed książkami dla godziwej rozrywki naprzemian takowych udzielając. Miejmy litość nad duszami tak blizkiemi zatracenia, a tak oddalonemi od drogi zbawienia. Tyle ich, niemających pojęcia o idei Chrześciańskiej, o obowiązku pracowania w kierunku religijnym, iż żadna ofiara nie powinna się nam wydać za wielką, by liczbę tych dusz pomniejszyć.

Zamykam te postulaty ze zbadania przez Radę Generalną sprawozdań statystycznych wypływające. Będę szczęśliwy jeżeli one przez wszystkich zrozumiane i na seryo stosowane zostaną; są bowiem jakkolwiek nieliczne, lecz wielkiej wagi. U schyłku bieżącego, a z nad-

chodzącym nowym rokiem, składam, na zakończenie, Towarzystwu moje życzenia.

Święty Wincenty a Paulo nie życzył misyonarzom swoim wielości zasobów pieniężnych, gdy takowe napływały dziękował Opatrzności, lecz nie zabiegał o nie z natarczywością; lecz tymże Misyonarzom życzył ducha gorliwości, — który zawsze czyni bogatym prawego chrześcijanina — ducha ubóstwa, mocą którego naśladowca Boga ubożuchnego, umie żyć z darów od Niego odbieranych, — bez frasunku; ducha zaprzania się i bezinteresowności, który tylko Chwały Bożej nie zaś zadowolenia miłości własnej z wywyższenia swego Zgromadzenia szuka i tego ducha w niem umiał on oprzeć je na niewzruszonych podwalinach.

Ja też równie, naśladując ten Wielki wzór nasz, nieżyczę Waszej Konferencyi wielkiej ilości złota, wśród którego możeby zapomniała o duchu pokory i ofiary, nie życzę jej nawet dzieł błyskotliwych, ściągających uwielbienie na ludzi, proszę tylko Boga by ją zachował w dawnej gorliwości, w duchu prawości i szczerej prostoty. Niech posługuje ubogim z miłością, niech się im oddaje z poświęceniem, niech im składa w ofierze czas, serce i odrobinę mienia, a postępując tak, niech ma wyłącznie na celu Boga nie sam siebie, zdziałanie jak największej ilości dobrego, nie zaś cześć ludzką, która nań spłynąćby ztąd mogła. Za takie dobrodziejstwa od Pana, niech będzie Imie Jego błogosławione.

Podpisano: *Ad. Baudon.*

List drugi prezesa generalnego Ad. Baudona.

Paryż, 1 Stycznia 1877.

Szanowny Panie i Kochany Bracie!

Regulamin nasz opiewa, zasadę którą zresztą wszyscyśmy zawsze wyznawali, iż łącząc się dla usługiwania ubogim, panom — jak mawiał Św. Wincenty a Paulo — naszym, nie tylko mamy na celu nieść ulgę, co już jest rzeczą chwalebną, nędzy materyalnej, bliźniego; lecz że dążymy przedewszystkiem za pomocą wykonywania tej najszczytniejszej cnoty miłosierdzia, ku poprawie nas samych, ku staniu się żarliwszymi katolikami, naprowadzając o ile nam się to powiedzie i ubogich naszych na tę drogę.

Jakże atoli doścignąć tego celu podwójnego jak nie za pomocą podniesienia w Konferencyach nastroju duchowego, czyli potęgując naszą wiarę uczucia nasze religijne, a tym sposobem zbliżając jak najbardziej do przykładu którymi nam przyświecają wszyscy Swięci których czci Kościół Boży, a przedewszystkiem nasz Święty Patron.

Zaiste wszelkie ćwiczenie pobożne polega na dobrej woli i indywidualnem usposobieniu; nic się w tym względzie nie czyni przymusowo, nawet przymus moralny, że się tak wyrażę, jest tu wykluczonym: gdyż niema ani ślubów ani obowiązku sumienia. Nasze Towarzystwo nie wkłada też na nas żadnego obowiązku, żadnych praktyk szczególnych, po za obrębem tego co nam przepisuje Kościół; ale pod dobroczynnym

wpływem przykładu, przez oddziaływanie wzajemne dobrych uczynków, posiada ono niewątpliwie, moc szczególną prowadzenia nas ścieżkami doskonałości chrześcijańskiej.

Uprzytomnij więc sobie w jakim porządku odbywają się posiedzenia Konferencyj naszych. Przy rozpoczęciu takowych, niezdawałaby się, nawet niektórym dobrym katolikom, nieodzownym warunkiem modlitwa. Wiele zgromadzeń katolickich odbywa się bez niej; w epoce zaś gdyśmy dzieło nasze rozpoczynali, bardzo niewiele było takich, w których programie ona się mieściła. Nasz jednak regulamin nakazuje nam rozpoczynać posiedzenia modlitwą, krótką wprawdzie lecz żarliwą, — a już ten sam przepis nadaje posiedzeniom charakter wyłącznie i ściśle katolicki.

Po modlitwie następuje pobożne czytanie i tu już Towarzystwo nasze stara się dać nam sposobność postawienia dalszego kroku w praktykach religijnych. Najpoważniejsi pisarze kościelni, zalecają najusilniej wiernym czytania pobożne; nic tak wiary nie podtrzymuje nie podnieca żarliwości, nie odgania myśli zniechęcenia, nie rozprasza, tak powszechnych niestety w dniach zobojętnienia i niezbożności, wątpliwości; ale też i niema rzeczy bardziej, nawet przez szczerych katolików, zaniedbywanej, bardziej uchylanej pod najbłachszymi pozorami, prawie w dzisiejszych czasach całkiem zaniechanej, jak te czytania duchowne. Więc gdy je nam nasz Regulamin nakazuje, ma on na celu nałamanie nas do tej najpozytywniejszej życia chrześci-

jańskiego reguły, członkowie zaś nasi, będąc z uwagą przytomni tylu lekturom w Konferencyach, nabiorą — miejmy nadzieję — zwyczaju chwalebnego odbywania ich i sami osobiście, i może nawet wspólnie z rodzinami.

Dajej, wszyscy nasi współbracia są katolikami praktykującymi, spełniającymi wiernie i punktualnie obowiązki Komunii Wielkanocnej. Towarzystwo nasze jednak, nic nikomu nie narzucając, zachęca swoich członków, by dalej jeszcze na tej drodze postąpili. Za pomocą czterech dorocznych Mszy Św. do których Najwyżsi Pasterze przywiązali odpusty zupełne pod rozmaitymi warunkami lecz przeważnie pod warunkiem Komunii Św. starają się Konferencye Św. Wincentego a Paulo nakłonić swych członków do częstszego przystępowania do Św. Eucharystyi tego gorejącego ogniska życia od którego stroniący słabną zawsze na siłach, i miłość swą ku Bogu nadwyrężają. Przekonany jestem przeto, iż każda gorliwa Konferencya uszczęśliwiona będzie gdy jej członkowie, nie poprzestaną na akuratnem z dawna praktykowanem spełnianiu przykazania kościelnego co do Paschalnej Spowiedzi, przyjmować nadto będą Ciało Pańskie w Uroczystości Towarzystwa, może nawet we wszystkie wielkie Uroczystości Kościelne; nie ulega zaś wątpliwości, iż ci najgorliwsi, którzy zapragną wyczerpać do dna zdroje łaski, pociągnięci będą do praktykowania częstej, ba nawet codziennej Komunii Świętej.

Nakoniec, zważywszy jak wielu mężczyzn w świecie żyjących, a pełniących regularnie najkonieczniejsze przepisy kościoła, z rzadka tylko bywa na naukach i kazaniach, a od rekolekcyi całkowicie stroni! I w tym względzie Towarzystwo nasze nie nakazując nikomu obowiązku, usiłuje jednak ułatwić swym Członkom drogę do tych ostatnich, za pomocą urządzanych przez się dorocznych Rekolekcyj, dając im sposobność odrodzenia się w życiu duchowem.

Wiele przeto zdziałało nasze Towarzystwo na polu rozwinięcia w nas ducha praktycznej pobożności za co tem więcej ku niemu czuć powinniśmy przywiązania.

Czyż atoli stając się żarliwszymi w pełnieniu praktyk religijnych, zobojętnieliśmy w czynieniu posług ubogim? Nie, przeciwnie: doświadczenie uczy, iż najgorliwsi w modlitwie, w przystępowaniu częstem do Komunii członkowie, są zarazem najskwapliwszymi w odwiedzaniu ubogich, w zajmowaniu się terminatorami, w uczęszczaniu na zgromadzenia Świętej Rodziny; ogień miłości Bożej płonący w ich sercach, i ciągle podsycany, nietylko że ich nie odciąga od poziomych materyalnych posług około ubogich i chorych, lecz rozżarza raczej miłość ku nim, widzą oni bowiem pod grubiańską, niekiedy nawet wstrętną powłoką żebraka, cierpiące członki Jezusa Chrystusa.

A jak kochają oni gorąco, jak się interesują duszami, mającemi siedlisko w tych nędznych ciałach, a dotkniętemi często licznemi chorobami moralnemi.

Jak w samych ich wadach, występkach odnajdują nowy bodziec poświęcenia, trudów nad uleczeniem ich i odrodzeniem! Gdy im powiadają że ci ludzie, te kobiety, lub dzieci popadli z własnej winy w nędzę, że stokroć razy usiłowano ich z niej wyciągnąć, a zawsze w nią popadali napowrót; to wszakże ich nie zniechęca, próbują raz jeszcze, dziesięć, sto razy jeszcze, a to z takim zasobem dobrej woli, modłów, tam gdzie innym się nie udało, iż przyprowadzą ostatecznie do owczarni Boskiego Mistrza zbłąkane owieczki, o których zwątpiono całkowicie.

Przeto podniesienie się poziomu chrześcijańskiego w Konferencyach naszych, jest bardzo pocieszającym objawem, nad którego dalszym postępem powinniśmy bezustannie pracować, w przekonaniu iż Konferencye w których poziom ten utrzymywać się na wysokości będzie, zawsze okażą się pełnemi życia gorliwością Członków, zgodnemi, spoistemi, czynnemi w pożytecznych przedsięwzięciach; możemy mieć pewność iż na zgromadzeniach ich, nie zabraknie licznych uczestników, ani środków do pokrycia deficytu, ni też szczególnych łask dla zwalczenia nadarzających się trudności, gdyż źródło wszelkiej obfitości — błogosławieństwo Boże, będzie im zawsze przewodniczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bibliografia.

Miss Virginia Crawford:

Ideals of Charity Edinbourgh Sands.

Ideały miłosierdzia w pojęciu angielskiem uderzają nas zgoła oryginalnem ujęciem praktyk miłosiernych — ztąd też książka napisana przez Miss Crawford na długi czas zostaje w pamięci każdego. Dla nas najwięcej pouczającem jest samo pojęcie miłosierdzia i pracy nad podniesieniem doli ubogich i warstw pracujących, jako umiejętności, której trzeba się uczyć, która wymaga przygotowania i wprawy pod umiejętnem kierownictwem. Miss Crawford uważa n. p. za nieszczęście nagłe zjawienie się w jakiejś miejscowości miłosiernej osoby, która idąc jedynie za popędem dobrego serca na prawo i lewo, rozdaje jałmużny, wpada do ubogich, budzi w nich chęć wyzysku, a później przy pierwszym zawodzie wyrzeka na bezowocność wszelkiej pracy miłosiernej. Autorka uznaje, że rozszerzenie horyzontu umysłowego oddaje niezmierne usługi pracownikom na polu społecznem i opisuje cały szereg instytucyi w Londynie, gdzie słuchacze i słuchaczki nabywają

wiadomości ekonomicznych, poznają różne instytucye, jak: szkoły zawodowe, szpitale, ochrony, sposób prowadzenia kolonii wakacyjnych, posiedzeń stowarzyszeń kobiecych, kursów szycia, gospodarstwa domowego dla dziewcząt i t. d. Teoretyczne wykłady i praca praktyczna ściśle się ze sobą łączą. W Anglii opieka nad biednymi jest obowiązkiem państwa — osobna ustawa wydana jeszcze za czasów królowej Elżbiety reguluje ją i naznacza podatki na rzecz biednych. Każda gmina ma radę dobroczynną i opiekunów ubogich przez nią naznaczonych; najczęściej kobiety biorą ten obowiązek na siebie.

Jakież ztąd dla nas wskazówki? Przygotowanie do pracy społecznej i dobroczynnej może polegać na czytaniu książek i broszur, pisanych w tym kierunku, dalej na posługiwaniu ubogim, zwłaszcza po miasteczkach, gdzie istnieją Towarzystwa Pań Miłosierdzia, nakładające na członków obowiązek osobistego odwiedzania ubogich. Czasopismo „Miłosierdzie" (Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19 — 2 Kor. rocznie) daje nam sprawozdania z rozwoju tych stowarzyszeń. Prześliczne dwutomowe dzieło ks. Baunard'a: „St. Vincent de Paul" zawiera żywot tego świętego na tle jego epoki, napisane niezwykle pięknie. Dalej życie Ozanama, który na początku wieku XIX. założył konferencye miłosierne św. Wincentego; Życie Ernesta Lelièvre'a, opiekuna starców, również przez ks. Baunard'a napisane i inne. W ostatnich czasach „Rady opiekuńcze" łączą opiekę państwową z inicyatywą prywatną. Wiemy, jak często

biedne sieroty są wyzyskiwane przez opiekunów, otóż takie fakta należy donieść do najbliższego sądu. Jeden radca sądowy Dr. Komorowski, mówił mi, że w okręgu swym w Krzeszowicach ma 2.000 sierot pod opieką sądu, o wielu z nich dowiedział się dzięki wskazówkom osób prywatnych. Czyż nie należy do głównych uczynków miłosierdzia dowiadywać się o losie sierót, mieć je niejako ciągle na myśli w miejscowości, gdzie mieszkamy?

W Krakowie Rady sieroce świetnie się rozwijają; pewne szczegóły, czem one być powinny, znajdziemy w broszurce Dra Gargasa: „Rady sieroce“, wydane kilka lat temu.

Miss Crawford podaje też niektóre uwagi bardzo słuszne przy odwiedzaniu ubogich rodzin. Są one szczególniej ważne tam, gdzie się ma do czynienia z ubogimi wstydzącymi się żebrać. Autorka przypomina przedewszystkiem, że tak, jak my nie znosimy ciakawości niedyskretnej, tak samo i ubodzy mają prawo do względności; trzeba więc pewnej delikatności i taktu i poszanowania ich swobody osobistej. U nas po wsiach może mniej potrzeba tej ostrożności, a najlepszym pretekstem do zyskania ufności, to choroba w domu ubogiego, lub zajęcie się jego dziećmi w tym czasie. Miss Crawford znajduje nawet dla osób starszych, które nie mogą osobiście odwiedzać biednych równie ważne zajęcie, t. j. dostarczanie ubrań i bielizny. W Anglii istnieje Towarzystwo obszywania ubogich, które rozdziela nadesłane i poprawione odzienie ubogim parafiom dye-

cezyi. Tylko trzeba pamiętać, że ubodzy lubią też rzeczy ładne i dobrze skrojone, nie wymaga to większego kosztu, tylko trochę staranności i uwagi i zadania sobie trudu dla dobrego skrajania danej sztuki odzieży. Czy pamiętamy w ciągu zimy o tym tak prostym obowiązku, który jest jednym z siedmiu obowiązków miłosierdzia: »*Nagich przyodziewać*«: Czy rozdając stare nasze ubrania staramy się je stosownie przerobić, uprać i oczyścić? We Lwowie: Koło panien, po miasteczkach konferencye Miłosierdzia jakże się cieszą z takich przesyłek.

Wiele u nas rzeczy się marnuje, a jednak w r. 1908/9 Towarzystwo „Szkoły ludowej“ we Lwowie zebrało za 5 miesięcy 5.100 kg. skórek pomarańczowych, osiągnięto z tego 1.530 Kor., a za zużyte kalosze za 2 miesiące zebrano 34 Kor., wagi 86 kilogramów.

Podnoszę z książki Miss Crawford tylko to, co do praktycznego zastosowania w naszem życiu się nadaje, szersze sprawozdanie przesłałam do „Przeglądu Powszechnego“. Powracam więc jeszcze do dalszych pomysłów, w które obfituje ta ciekawa książka. Jeden z tych pomysłów dotyczy książek: rozszerzania ich przez agitacyę, przez budzenie zainteresowania dla wydawnictw katolickich i literackich, pisanych w dobrym duchu. Często się nie wie nawet o doniosłości, jaką ma wskazanie dobrej książki i jej rozszerzanie. Szczególniej osoby starsze słabsze, które nie mogą ani odwiedzać chorych, ani brać udziału w czynnem i ruchliwem życiu stowarzyszeń, mogą tu znaleść nader pożyteczne zajęcie dla swej dobrej woli. Jakiem dobrodziejstwem jest rozsy-

łanie do szpitali, do czytelni przeczytanych książek, broszur i gazet, to chyba chorzyby nam opowiedzieć zdołali. Jest we Francyi osobne stowarzyszenie »*La Presse pour tous*«, prowadzone przez panią Taine. — Każdy z członków tego Towarzystwa stara się dostarczyć adresów do biura głównego — to zaś przesyła je drugiej kategoryi członków, którzy specyalnie zajmują się rozsyłaniem przeczytanych dzienników pod adresami wskazanymi. Jest to zużytkowanie nader ważne tych na pozór już zupełnie bezwartościowych rzeczy — ten, kto je odbiera często nie wie, kto jest jego dobrodziejem, wystarcza dwa razy na tydzień zebrać numera danego pisma i włożyć je pod opaskę do przesyłki. Dalej potrzeba rozszerzać broszury i wydawnictwa i nie stanowi wielkiej trudności drukowanie dzieł jak raczej ich rozszerzanie i wyszukanie sfery czytelników" — pisze Miss Crawford. I u nas jest Towarzystwo im. Ks. Piotra Skargi, świeżo we Lwowie założone, które ma swych „korespondentów" na prowincyi i ma cel zbliżony do projektów Miss Crawford.

Ciekawe są wskazówki co do zebrań niedzielnych kobiet, tak zw. *Mothers-Meetings*. Autorka przestrzega przed znudzaniem słuchaczek przez zbytnie moralizowanie. Zaleca czytanie krótkich rzeczy religijnych, opowiadanie barwne, czytanie powieści, naukę kroju, wreszcie herbatę i bułkę; te zebrania urządzane w lecie zwykle w ogrodzie, bardzo się udają. I inne rozdziały są bardzo zajmujące, jak: opieka duchowna nad robotnikami sezonowymi, nad upadłemi dziewczętami,

kwestya rekolekcyi dla robotników i robotnic fabrycznych. Tych kilka szczegółów z tej książki zaczerpniętych, wystarczy, by wzbudzić dla niej żywy interes i ocenić, jak praktycznie pojmują Anglicy ideały miłosierdzia.

M. Harsdorfowa.

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo z dołączeniem odpustów dla członków i dobrodziejów. (30 hal., 30 fen., 15 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Zywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować? (10 hal., 10 fen., 5 kop.).

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jego założenie, rozwój, ustrój i dzieła. — Cena 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Dla stow. Pań Miłosierdzia, redakcya ma na składzie informacyjne broszurki, p. t.: **Dzieło dla ubogich chorych** i **karty wpisowe** z objaśnieniami, tudzież dla **Panien Ekonomek.**

Na żądanie W. W. P. P. Prezesów Redakcya bezpłatnie dostarczy: **Spis Konferencyi w Galicyi,** czas i miejsce ich posiedzeń do zawieszenia w lokalu posiedzeń.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**